

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2(123)

luty 2007 r.

Cena 2,00 zł

RZECZNIK NASZYCH INTERESÓW.

Z RADNYM SEJMIKU WOJEWÓDZKIEGO
MIROSLAWEM KARAPYTĄ ROZMAWIA
MARIA WAŻNY

W ubiegłej kadencji był Pan w sejmiku wicemarszałkiem, a więc drugą osobą w województwie. Obecnie jako radny znalazł się Pan po drugiej stronie stołu. Czy pozostała Panu rola tylko recenzenta podejmowanych przez władze wojewódzkie decyzji?

Niezupełnie tak to wygląda. Polityk obojętnie czy jest w opozycji, czy też przy władzy, bezwzględnie winien kierować się interesem społecznym. Jego obowiązkiem jest patrzeć władzy na ręce, ale również wspierać jej mądre decyzje. Oczywiście sprawowanie władzy zdecydowanie ułatwia realizację określonych w planach inwestycji. Niemniej jednak jako radny sejmiku, mimo, że jestem w opozycji, mam również realny wpływ na podejmowane niektóre decyzje. I tak obecnie bacznie śledzę wykorzystanie środków unijnych. Pilnuje aby były one wydatkowane zgodnie z przeznaczeniem. A więc na cele gwarantujące rozwój gospodarczy. Dlatego też uważam, że „Program operacyjny Polski Wschodniej” uwzględniający również interesy naszego powiatu, powinien być tak samo ważny dla radnych w opozycji jak i będących w koalicji. Z realizacji jego powinni być rozliczani tak jedni jak i drudzy.

Rolą opozycji w tym oczywiście i moja jest również tworzenie programu alternatywnego. Jest to tym bardziej konieczne, ponieważ jak dotąd nie spotkaliśmy się z jakimkolwiek programem ze strony obecnego zarządu województwa. Trudno się dziwić, że doprowadza to do frustracji część radnych. Pani Marta Półtorak z tego powodu nawet zrezygnowała z mandatu. A ja jako były kandydat na marszałka przedstawiłem taki program.

Stał się Pan ostatnio dla naszego powiatu zwiastunem złych nowin. To Pan pierwszy przywiózł do Lubaczowa wiadomość o cofnięciu środków na budowę czterech dróg, w tym do mającego powstać przejścia granicznego w Budomierzu.

Słowa „zwiastun złych nowin” brzmią pejoratywnie. Jeśli przywiózłem złe wieści, to nie po to aby wzbudzić sensację, ale aby „kuć żelazo puki gorące”. To znaczy aby mobilizować lokalne władze samorządowe do kontrofensywy. Nie bez powodów „nowinę”, o której wspomniano na poczekaniu przekazałem akurat obradującym w

tym dniu radnym powiatu i gminy Cieszanów. W efekcie samorządowcy wystąpili z protestem. Uważam, że taka linia działania jest słuszną i należy do moich obowiązków.

Należy jednak pamiętać, że nie zawsze jestem przekątnikiem złych nowin. Bywają również i dobre informacje. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że powiat lubaczowski niekiedy wyprzedza inne. Tak jest w przypadku wybudowanego szpitala, którego zazdrości nam Jarosław. A przetarg na wyżywienie w jarosławskim szpitalu



cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Ochronka w Lubaczowie
- Półtora dnia
- Kresowe dziedzictwo

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

3,7 mln zł. w Narolu

W Narolu w kolekturze Krystyny Pachli wysłany został kupon Dużego Lotka z trafnie skreślonymi sześcioma cyframi. Szczęśliwymi cyframi okazały się: 4, 8, 39,, 48, 49. Krystyna Pachla przy małej kwociarni od 10 lat prowadzi punkt. Wygrana jest wielkim wydarzeniem w Narolu. Narolczanie zastanawiają się kto jest tym szczęśliwcem.

Koncert kołód w lubaczowskiej Konkatedrze

W Lubaczowskiej Konkatedrze odbył się koncert kołód. Wykonawcami byli: kameralny i młodzieżowy chór Canzone, zespół wokalny i muzyczny ze SP Nr 2 i Publicznego Gimnazjum Nr 2. Na zakończenie koncertu wystąpił Teatr Małych Form z programem poetyckim przygotowanym przez Grażynę Bielec.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

Na Finale WOŚP w Narolu, przy licznie zgromadzonej publiczności wystąpił szkolny teatrzyk „Alleśnik” i „Uśmiechnięte Buziaki”. Wolontariusze, którymi była młodzież szkolna zebrali 16.345.06 zł. W Oleszycach wolontariuszami była młodzież z SP w Oleszycach, Starych Oleszycach i w Zalesiu, młodzież z Zespołu Szkół w Oleszycach, Cerkowie, Łukawcu, Starym Dzikowie i Dachnowie. Zebrali oni 11.963 zł oraz 15 Euro. W Cieszanowie zebrano 1796 zł. W Horyńcu Zdroju młodzież szkolna w GOK wystawiła jasełka oraz zaprezentowała się poprzez koncert muzyczny - taneczny. W ramach zbierania pieniędzy licytowane były gadżety.

Skutki wichury w Cieszanowie

W czasie wichury 18 / 19 stycznia uszkodzony został dach na Szkole Podstawowej przy ulicy Kościuszki, dach na budynku spółdzielczym w rynku, 12 budynków komunalnych przy ulicy Skorupki Z kolei przy ulicy Czereśnie na budynek mieszkalny przywróciło się drzewo. Skutki wichury spowodowały przerwy w dostawie prądu na terenie całej gminy.

Położne żądały od nich pieniędzy

Już ponad trzy tysiące kobiet przysłuchano w śledztwie dotyczącym dwóch położnych podejrzanych o wyłudzenie pieniędzy od pacjerek. Do przysłuchania jest jeszcze około siedmiu tysięcy osób. Śledztwo dotychczasowe wykazało, że położne z lubaczowskiej Poradni Kobiet w latach 2000 - 2006 żądały od pacjerek pieniędzy, głównie za badania cytologiczne, które były i są bezpłatne. 90 procent przesłuchanych pacjerek stwierdziło, że położne brały od nich od dwóch do dziesięciu złotych.

KPP Janusz Górski powołał grupę funkcyjariuszy, która zajmie się tą sprawą. Trwające

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

śledztwo - powiedział - zostanie zapisane w kronikach policyjnych pod względem liczby przesłuchanych świadków.

Telewizja Lubaczów nadaje

Telewizja Lubaczów przygotowała już dwa programy, które można ściągnąć ze strony internetowej www.tv.lubaczow24.pl. Twórcami TVL jest Andrzej Bielański, który pełni funkcje operatora, montażyisty i dźwiękowca. Siedzibą telewizji lubaczowskiej jest zakład fotograficzny Jeżego Ważnego, w którym realizowane są nagrania studyjne. Z kolei Aleksander Juszyński odpowiada za opracowanie tekstów i narracje a prezenterką jest Renata Salik.

Mariusz Kolasa sołtysem Cieszanowa

Na posiedzeniu Rady Miasta i Gminy 30 stycznia podjęto uchwałę o powołaniu Rady Samorządu Miasta Cieszanowa. W przeprowadzonych wyborach na przewodniczącego rady Mariusz Kolasa uzyskał 10 głosów, Zygmunt Zadzorny - 9 Jacek Zając - 7, i Stanisław Makuch - 3

Unijne drogi powiatowe.

Powiat Lubaczowski prowadzi nieprzerwaną modernizację i przebudowę sieci dróg powiatowych. Działania te finansowane są w znakomitej większości z funduszy unijnych.

W obecnym czasie zakończone zostały (lub są kontynuowane) następujące projekty drogowe współfinansowane ze środków Unii Europejskiej: I. Inwestycje współfinansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz Budżetu Państwa w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego:

1. „Przebudowa drogi powiatowej nr 1697 R Szczuble-Kobylnica Wołoska

Wartość projektu - 801149,21 PLN. Kwota dofinansowania z EFRR (50%): 400574,60 PLN Wkład własny: 320459,69 PLN. Budżet Państwa (10%): 80114,92 PLN. Okres realizacji projektu: 26.04.2006 r. — 27.07.2006 r.

2. „Przebudowa drogi powiatowej nr 1664 R Lubaczów - Futory.

Wartość projektu: 1092254,06 PLN. Kwota dofinansowania z EFRR (50%): 546127,03 PLN Wkład własny: 436 901, 63 PLN. Budżet Państwa (10%): 109225, 40 PLN

Okres realizacji projektu: 24.10.2006 r. - 27.11.2006r

II. Inwestycje współfinansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Sąsiedztwa Polska - Białoruś - Ukraina INTERREG III A/ TACIS CBC 2004 - 2006.

1. „Przebudowa drogi powiatowej nr 1657 na odcinku Cieszanów - Brusno. Celem inwestycji jest zwiększenia dostępności i konkurencyjności terenów przygranicznych co spowoduje modernizację i rozbudowę infrastruktury transgranicznej. Wartość projektu: 5207480,56 PLN. Kwota dofinansowania z EFRR (75%): 3905610,42 PLN Wkład własny: 1301 870,14 PLN. Okres realizacji projektu: 05.01.2006 r. — 31.10.2006 r.

2. Polepszenie dojazdu do stacji przeładunkowej przy kolejowym przejściu granicznym w Werchrać przez modernizację drogi powiatowej nr 1644 R”.

Inwestycja ta przyczyni się do zwiększenia dostępności, konkurencyjności obszaru granicznego, modernizacji i rozwoju istniejącej transgranicznej sieci transportowej. Wartość projektu: 5400932,64 PLN. Kwota dofinansowania z EFRR (75 %): 4050699,48 PLN Wkład własny: 1350233,16 PLN

Przewidywany okres realizacji projektu: październik 2006r. - wrzesień 2007r. Wykonawcą wszystkich wymienionych inwestycji jest Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych.

DEBATA NAD STANEM BEZPIECZEŃSTWA POWIATU

Styczniowa sesja Rady Powiatu zdominowana była omówieniem zagrożeń i stanu bezpieczeństwa powiatu. Podstawą do ocen były wystąpienia szefów instytucji i placówek odpowiedzialnych w powiecie za bezpieczeństwo sanitarne, sanitarno - weterynaryjne, budowlane, przeciwpożarowe i publiczne.

Działalność Prokuratury Rejonowej

W 2006 roku w Prokuraturze Rejonowej w Lubaczowie zarejestrowano 1572 sprawy. W stosunku do roku poprzedniego nastąpił wzrost przestępstw / w 2005 - 1440 /. Nie świadczy to jednak o wzroście zagrożenia przestępczością gdyż 410 z zarejestrowanych spraw umorzono. Do Sądu skierowano łącznie 807 spraw w stosunku do 942 osób, z czego 779 z aktem oskarżenia a 24 z wnioskiem o warunkowe umorzenie postępowania.

Spośród spraw wniesionych do Sądu osądzono ogółem 925 osób, z czego skazano 880 sprawców przestępstw, warunkowo umorzono postępowanie karne wobec 32 podejrzanych. Zastosowano środki zabezpieczające wobec 5 osób.

W 2006 roku prokuratorzy Prokuratury Rejonowej wystąpili do Sądu z wnioskami o tymczasowe aresztowanie 27 sprawców najpoważniejszych przestępstw. Sądy zastosowały tymczasowe aresztowanie wszystkich podejrzanych, wobec których skierowano wnioski. Spośród innych środków zapobiegawczych zastosowano dozór policyjny wobec 35 podejrzanych, 8 poręczeń majątkowych oraz 11 zakazów opuszczenia kraju.

Mimo wzrostu wysokości kar do dominujących należą przestępstwa kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości - 433 sprawy. W listopadzie 2006 roku ujawniono zbrodnie zabójstwa oraz występki pobicia ze skutkiem śmiertelnym. 299 spraw zarejestrowanych w 2006 roku stanowiły przestępstwa przeciwko mieniu w tym kradzieże z włamaniem. 82 sprawy - to występki przeciwko rodzinie, 38 sprawy dotyczyły niealimentacji.

Stan bezpieczeństwa i porządku publicznego. Raport KPP

W minionym roku KPP w Lubaczowie odnotowała 1151 zdarzeń noszących znamiona przestępstwa. W porównaniu z rokiem 2005 nastąpił wzrost o 64 przestępstw na terenie Lubaczowa. Natomiast spadek przestępstw o 19/ odnotowano w gminie Cieszanów. Dominują przestępstwa kryminalne /483/ i gospodarcze / 77/, których w porównaniu z rokiem 2005 nastąpił wzrost. KPP odnotowała w 2006 roku 330 kolizji drogowych, 38 wypadki drogowy, 12 zabitych i 49 rannych. Wprawdzie w 2006 roku odnotowano o 29 kolizji drogowych mniej niż w roku poprzednim, za to jednak odnotowano 3 ofiary śmiertelne więcej niż w roku 2005 oraz o 9 osób rannych więcej. W ramach działań prewencyjnych w 2006 roku udzielono 5029 pouczeń, 2753 mandatów karnych i 423 wnioski o ukaranie.

Ochrona przeciwpożarowa

W 2006 roku KPPSP w Lubaczowie odnotowała 579 zdarzeń. W 258 przypadkach były to pożary, w 315 przypadkach miejscowe zagrożenia i odnotowano 6 - fałszywych alarmów. Najwięcej pożarów było w kwietniu i maju /182/. Wynikały one z wypalania traw, zeschłych pozostałości roślinnych na nieużytkach jak i również ze sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi występującymi w tym okresie.

Z innych zdarzeń: Jednostka PSP wspoma-

gała w Lubaczowie policję w akcji ratowania pieszego, który na przejeździe kolejowym wtargnął pod jadący szynobus. Jednostki PSP i OSP brały 11.V. udział w gaszeniu pożaru budynku inwentarsko - produkcyjnego. Szacunkowe straty wyniosły 230 tys. zł. 6 czerwca w Krowicy Lasowej jednostka PSP brała udział w gaszeniu pożaru kontenera stacji radiowo przesyłowej. Z kolei 1 listopada w Pile jednostka PSP i OSP brały udział w akcji gaszenia pożaru samochodu i ratowania jego pasażerów. Przypomnijmy śmierć poniosło wówczas trzech pasażerów.

Bezpieczeństwo weterynaryjne

Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa weterynaryjnego na terenie podległym Inspekcji Weterynaryjnej w Lubaczowie była w ubiegłym roku zadawalająca. Na terenie powiatu stwierdzono 6 ognisk białaczki bydła z których poddano ubojowi sanitarnemu 9 sztuk. A gospodarstwa, w których przebywały chore krowy zostały poddane dezynfekcji bieżącej i końcowej. Z kolei w zakresie zwalczania wścieklizny zwierząt domowych i dzikich nastąpił zdecydowany spadek zachorowań. W przebadanych 164 lisach odstrzelonych przez myśliwych / 95 sztuk w ramach monitoringu tej choroby/ nie stwierdzono ani jednego przypadku tej choroby. W celu zapobieżenia wścieklizny dwukrotnie przeprowadzono rozrzucanie z samolotu nad terenami leśnymi doustnej szczepionki. Z kolei na terenach podmiejskich i na obszarach wystąpienia przypadków wścieklizny pracownicy inspekcji weterynaryjnej szczepionkę doustną rozrzucali ręcznie. W 2006 roku nie odnotowano na terenie powiatu ani jednego przypadku wścieklizny. A w roku 2005 było aż 5 takich przypadków.

W celu zapobieżenia chorobom zakaźnym służby weterynaryjne prowadzą rozległą działalność profilaktyczną. W tym celu prowadzony jest monitoring jakości pasz i środków spożywczych zwierzęcego pochodzenia.

Za mankament uznano fakt, że na terenie powiatu nie ma żadnego uznanego grzebowiska, które można byłoby wykorzystać do utylizacji zwierząt. Istotnym problemem jest dostosowanie się producentów mleka do wymogów sanitarno - weterynaryjnych. Do końca 2006 roku na terenie powiatu zarejestrowano 569 gospodarstwa produkujące mleko, nie posiadające okresu przejściowego, głównie dostawców „ResMlecz” w Trzebowisku, zakładu, który „wchłonił” lubaczowską spółdzielnię mleczarską. Z podanej liczby gospodarstw aż od 267 gospodarstw mleko nie zostało dopuszczone do dalszego przetworstwa. Z dniem 1 grudnia 2006 roku minął okres przejściowy na dostosowanie się do wymogów strukturalnych gospodarstw posiadających taką możliwość. W naszym powiecie dopuszczonych było 1 436 gospodarstw, które teraz będą poddane ocenie jak wykorzystały czas odstępstw na poprawę warunków produkcji mleka surowego.

Bezpieczeństwo sanitarne

W porównaniu z 2005 rokiem w ubiegłym roku nastąpił wzrost zachorowań na niektóre choroby zakaźne. Dotyczy to biegunki i zapalenia żołądka u dzieci do lat dwóch. W 2005 nie odnotowano zachorowań a w ub roku wystąpiło 6 przypadków zachorowań. Aż 92 osoby miało wirusowe zakażenie jelit/ w 2005 - tylko 2/. Wystąpiło 9 zachorowań na wirusowe zapalenie wątroby, 4 zakaźne zapalenie płuc / w 2005 nie było ani jednego przypadku/.

cd. ze str. 1

RZECZNIK NASZYCH INTERESÓW.

wygrała firma z Lubaczowa. A więc potrafimy też być lepsi od naszych sąsiadów.

Obserwujemy symptomy degradacji powiatu. A ostatnio mówi się nawet o jego likwidacji. Co możemy uczynić aby tę tendencję odwrócić?

Niestety przy aktualnej polityce koalicji rządzącej krajem „pole manewru” jest bardzo ograniczone. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że nader często nie obiektywne racje ekonomiczne, gospodarcze decydują o planowanych i podejmowanych inwestycjach ale właśnie polityka. Mówiąc bardziej precyzyjnie dla zdominowanych przez PiS władz wojewódzkich priorytetem jest tzw indykatywa projektów wskazująca na pozycje polityków PiS-u i ich ewentualne wpływy / obwodnica w Przemyślu czy też Wyższa Szkoła Zawodowa w Krośnie/ a nie wspomniana już droga do przejścia granicznego w Budomierzu. Niestety nie zauważam tutaj racjonalnego myślenia. Na życzenie jednego z polityków kosztem wielu milionów złotych otwiera się stacje kolejową w jego rodzinnej miejscowości, co do której z góry wiadomo było, że będzie przenosić tylko straty. Znamienne jest również to, że konsekwencje takiej polityki ponoszą szczególnie powiaty, które w wojewódzkich centrach decyzyjnych nie mają swoich ludzi. Dotyczy to oczywiście i powiatu lubaczowskiego.

Czy wobec tego pozostaje kapitulancstwo i pogodzenie się z niekorzystną koniunkturą dla naszego powiatu?

Absolutnie nie. Bierność byłaby tylko oznaką akceptacji niekorzystnych dla nas tendencji. Winniśmy stale pamiętać, że mimo wszystko żyjemy w demokratycznym kraju i opinia publiczna artykułująca racje społeczne powinna docierać do decydentów. Stąd też dobrze się dzieje, że samorządy gmin, powiatu wyrażają swą dezaprobatę wobec cofnięcia wspomnianych środków na budowę czterech dróg w powiecie. Z uznaniem też traktuję jednoznaczne w tej sprawie stanowisko lokalnych mediów. Mam tu na myśli lubaczowskie radio i Kresowiankę Galicyjską. Oddolny silny głos, wsparty moimi wystąpieniami na sejmiku, jest w stanie wymusić pewne ustępstwa na rzecz naszego powiatu.

Czy jednak nie jesteśmy winni sami sobie. W realiach demokracji liczy się nie tylko sejmik, ale i parlament, w którym niestety od kilku lat już nie mamy swego reprezentanta.

Podzielam ten pogląd. Przypisać bowiem należy, że w świadomości społeczeństwa powiatu lubaczowskiego wciąż brak przekonania, że tylko nasz poseł, a więc stąd, mocno tkwiący w miejscowych realiach, może być skutecznym rzecznikiem naszych interesów. Pamiętajmy, że województwo nigdy nie było szczodre dla tego zakątka kraju. Zawsze ważniejsze były inne powiaty. Tymczasem swoistym fenomenem jest, że w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych rekordową liczbę głosów w powiecie zdobył zrzucony tu na spadach poseł „Samoobrony” Janusz Maksymiuk, który nigdy w naszym powiecie nie bywał i jak dotąd w niczym się nam nie przysłużył. Dziś zbieramy tego gorzkie owoce.

Równocześnie nie powinno dziwić, że w powiecie kolbuszowskim bu-

duje się drogi, obwodnice. Dzieje się tak ponieważ powiat ten ma swojego parlamentarzystę.

Niemniej jednak mieliśmy urodzaj i na swoich kandydatów?

Oczywiście do parlamentu z powiatu przymierzała się dość liczna miejscowa reprezentacja. Ale tu również można było zauważyć brak roztropności wielu środowisk. Cóż z tego, że niemal każde ugrupowanie partyjne chciało mieć swojego kandydata, gdy to tylko pociągało za sobą rozdrobnienie głosów i tym samym pomniejszanie ich szans. Uprzytomnijmy sobie, że niezbędne jest tutaj wzniesienie się ponad podziały polityczne i udzielenie wsparcia kandydatowi, który najskuteczniej potrafi być rzecznikiem naszych interesów.

Ale niezależnie od aspiracji, nawet skali społecznego wsparcia, liczy się winne predyspozycje takiej osoby?

Jak najbardziej. Aby być skutecznym parlamentarzystą niezbędna jest znajomość politycznej kuchni. Trzeba też wiedzieć do których ministerialnych drzwi się dobijać aby dla swego terenu coś załatwić. A gdy trzeba potrafić pokazać lwi pazur. A to wymaga dyplomacji i doświadczenia w pracy publicznej i samorządowej.

Odnosił Pan imponujące zwycięstwo w ostatnich wyborach samorządowych uzyskując 12500 głosów. Rekomenduje to do startu w w wyborach parlamentarnych, które odbędą się już za dwa lata. Czy weźmie Pan w nich udział?

Przedwcześnie byłoby tutaj składanie jednoznacznych deklaracji. W międzyczasie wiele się może zmienić. Łącznie z tym, że wspomniane wybory mogą się nawet odbyć wcześniej. Nie wykluczam jednak startu w wyborach. i tak jak w sejmiku, tak również w parlamencie mógłbym być ambasadorem powiatu. Tym bardziej, że przed nami wielkie wyzwanie. Wydaje się oczywiste, że testem na promocję czy decyzję tego czy innego kandydata na parlamentarzystę winna być skala jego zaangażowania w sprawy powiatu jak też doświadczenie w służbie publicznej. Pora przeto najwyższa aby okres dzielący nas do wyborów był wykorzystany na pogłębioną refleksję co uczynić aby wreszcie powiat miał swojego parlamentarzystę.

Patrząc niejako z góry, z dystansu na powiat lubaczowski, jakie na dziś pod adresem jego władarzy miałby Pan uwagi?

Przede wszystkim, ze względu na zagrożenia apelowałbym o większą konsolidację społeczną wobec wspólnych celów. Zauważam bowiem, że władze wielu powiatów jak i gmin w województwie poruszają się niejako po omacku. Po prostu każdy na własną rękę próbuje szukać dojść i protekcji aby dla swojej gminy, miasta coś zdobyć. Dotyczy to również powiatu lubaczowskiego, któremu w działaniach na zewnątrz brak spójności i strategii. Ponadto głębszy sens należy nadawać idei społeczeństwa obywatelskiego. Każda gmina, miasto coraz bardziej zasobna jest w ludzi wykształconych, zdolnych i przedsiębiorczych. Warto podjąć trud szerszego niż dotychczas wykorzystania tych osób do twórczych działań na rzecz swoich środowisk.

Rozmawiał Marian Ważny

Spotkanie opłatkowe w Łukawcu

W diecezji zamojsko-lubaczowskiej pracę dydaktyczno-wychowawczą prowadzą 23 szkoły noszące imię Sługi Bożego Jana Pawła II. W tej rodzinie w ciągu roku spotykają się z okazji świąt, rocznic, organizowanych konkursów i imprez. 27 bm. mimo przenikliwego zimna, opadów śniegu i śliskich dróg przyjechali do Zespołu Szkół w Łukawcu na spotkanie opłatkowe.

Spotkanie w szkole poprzedziła msza św. celebrowana pod przewodnictwem ordynariusza diecezji bp dr Wacława Depo w miejscowym sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Uzdrawienie Chorych. Czczony jest w nim jej cudowny obraz, którego papieskimi koronami koronował Ojciec Święty Jan Paweł II podczas wizyty w Lubaczowie 3 czerwca 1991 r. W wygłoszonej homilii bp Wacław Depo rozwinął myśl Papieża – Polaka: „Nie bójcie się Boga. Nie bójcie się świata. Nie bójcie się samych siebie”. Na zakończenie mszy św. zawierzył w modlitwie młodych, rodziny, szkoły, diecezję i Ojczyznę opiece Matki Bożej i jej Syna.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Gimnazjum, które 16 października 2000 r. otrzymało imię Jana Pawła II. Przed tablicą pamiątkową umieszczoną na budynku szkoły, odmówiono modlitwę o beatyfikację i kanonizację patrona rodziny szkół Jana Pawła II oraz zaśpiewano jego ulubioną pieśń oazową „Barka”. W sali gimnastycznej goście wysłuchali okolicznościowego wystąpienia dyrektora szkoły Bogumiły Skoczyńskiej i obejrzała jasełka



Bp Depo przyjmuje życzenia od nauczycieli.

w wykonaniu gimnazjalistów, przygotowana pod kierownictwem nauczycielki Marty Brzeziak, a o oprawę muzyczną zadbała Maria Łeska. Delegacje dokonały prezentacji swoich szkół, złożyły życzenia, przełamały się opłatkiem z bp Wacławem Depo. Życzenia także złożyli; radny Sejmiku Wojewódzkiego Mirosław Karapyta, starosta lubaczowski Józef Michalik, wójt gminy Wielkie Oczy Władysław Strojny, przewodniczący Rady Gminy Jerzy Wacnik. „Jeśli jestem w rodzinie, to nie mogło mnie tu nie być... Moje miejsce jest przy Was i razem z Wami”. – powiedział bp Wacław Depo przed odjazdem do Zamościa.

Warto dodać, że rodakiem Łukawca jest ks. prał. Mieczysław Mokrzycki, osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II, a obecnie współpracownik w Watykanie papieża Benedykta XVI. Obowiązki nie pozwoliły mu przyjechać na to spotkanie, ale w liście napisał, że „łączy się duchowo i w modlitwie z całą rodziną szkół Jana Pawła II”. Obecni byli jego rodzice – Bronisława i Piotr Mokrzyccy, a także; emerytowana dyrektorka szkoły Bronisława Dukacz, kanclerz Kurii Biskupiej ks. prał. Adam Firosz, dziekan lubaczowski ks. prał. Franciszek Nucia, wicedziekan ks. kan. Zbigniew Kociołek, ojciec duchowy Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach koło Lwowa ks. prał. Stanisław Kolano, proboszczowie z Łukawca ks. prał. Józef Kornaga i ks. Janusz Sokołowski, księża proboszczowie i katecheci z diecezji. Goście mieli okazję zwiedzić izbą pamiątek po papieżu Janie Pawle II, do której wiele eksponatów dostarczył ks. M. Mokrzycki. Są wśród nich; piuska papieska, wieczne pióro, którym Ojciec Święty podpisywał dokumenty, zastawa stołowa, z której spożywał posiłki, maszyna i pędzel do golenia, książki z papieskim autografem.

Spotkanie zakończyło się poczęstunkiem.

Adam Łazar

cd. ze str. 2

DEBATA NAD STANEM BEZPIECZEŃSTWA POWIATU

Wystąpił również na niektóre choroby zakaźne. Dotyczą one: zatruc pokarmowych / w 2005 roku 35 a w 2006 34/, ospy wietrznej, świnki, grypy, różki.

Aby zapobiec chorobom zakaźnym Powiatowy Inspektorat Sanitarny w Lubaczowie prowadzi rozległe działania profilaktyczne. Organizowane były „Dni Otwarte”, konkursy, szczepienia. Młodzież szkół podstawowych i gimnazjalnych była adresatami programów dotyczących problematyki zakażeń HIV/AIDS.

Na terenie podległym PIS znajduje się 460 obiektów żywnościowo-żywieniowych w których przeprowadzono 467 kontroli. Z pobranych i zbadanych 185 próbek żywności nie zakwestionowano ani jednej. Stwierdzono, że woda w kąpielisku „Wędrowiec”, Basenie Kąpielowo - Rekreacyjnym przy CRR KRUS odpowiada wymogom sanitarnym.

W zakresie jakości wody stwierdzono w 3 wodociągach/ Lubaczowie, Podemszczyźnie i Starym Siolę/ podwyższoną ilość manganu i żelaza a w wodociągu Suche Woli za dużo azotanów.

Placówki straży granicznej

W 2006 roku w Korczowej na terytorium Polski wjechało 1.471,408 osób, a na Ukrainę wyjechało 1.299,269 osób. Odprawiono 1.135,123 środków transportu, w tym około 171,402 samochodów ciężarowych. Liczba obywateli RP przekraczających granicę w porównaniu z rokiem 2005 zmalała o 28%. Zwiększyła się natomiast o 24 % liczba cudzoziemców wjeżdżających z Ukrainy do Polski. Placówka Straży Granicznej w Lubaczowie zatrzymała w 2006 roku 28 sprawców przekroczenia granicy. Placówka zwalczając proceder handlu zatrzymała ponad 2 tysiące paczek papierosów, 80 litrów alkoholu. Z kolei placówka Straży Granicznej w Horyńcu Zdroju w Werchracie odprawiła 265 pociągów i 1047 osób. W wyniku prowadzonych czynności służbowych ujawniono przemyt 9600 sztuk papierosów.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Waldemar Bałda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

Kresowe dziedzictwo

Pod takim tytułem w niedzielne przedpołudnie (21 stycznia br.) została otwarta wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie. Zgromadzone na niej niezwykle ciekawe zdjęcia fotograficzne architektury drewnianej ziemi lubaczowskiej.

– Jeszcze do końca XIX w. kościół parafialny w Lubaczowie był zbudowany z drewna. Z tego materiału budowano cerkwie, domy mieszkalne, obiekty gospodarcze. Architektura drewniana odchodzi w przeszłość. Przygotowując tę wystawę chcieliśmy zwrócić uwagę na malownicze zakątki naszego powiatu i znajdujące się w nich unikalne zabytki architektury drewnianej, które ulegają niszczeniu i degradacji, zwłaszcza te, które są opuszczone i nie użytkowane. Wystawą tą promujemy ich walory artystyczne. Chcemy nimi zainteresować turystów, by przyjeżdżali w nasze strony, podziwiali ich piękno. – mówił podczas otwarcia wystawy dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara.

Otwarcie wystawy połączone było z promocją albumu pt. „Kresowe dziedzictwo” i zestawu pocztówek, na których znalazło się 10 najciekawszych obiektów sakralnych i świeckich. Publikacja ta została wydana przez Muzeum Kresów w Lubaczowie, przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Mecenat 2006”. Album poprzedza interesujący tekst o architekturze i budownictwie drewnianym ziemi lubaczowskiej kustosa Muzeum Kresów, historyka sztuki Janusza Mazura w języku polskim i angielskim. Fotografie są autorstwa Janusza Witko, Janusza Mazura, Stanisława Makary i Janusza Burka.



Otwarcie wystawy przez dyrektora Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisława Makary. Obok stoją kustosz wystawy Janusz Mazur, a po drugiej stronie wiceburmistrz Lubaczowa Janusz Szaj.

– Od przeszło pięćdziesięciu lat trwa proces zaniku tradycyjnej zabudowy drewnianej. O ile tych procesów nie można już zatrzymać, to można i należy podejmować starania nad zachowaniem i dokumentacją najcenniejszych przykładów lokalnego budownictwa drewnianego. W albumie staramy się ukazać w ogólnym zarysie całokształt problematyki lubaczowskiej architektury drewnianej Anno Domini 2006. W pierwszej części wydawnictwa przedstawiamy w wyborze drewnianą architekturę sakralną, w drugiej zabudowę mieszkalną i gospodarczą, która odznacza się sobie właściwymi cechami szczególnie w zakresie zdobnictwa architektonicznego – stwierdza historyk sztuki Janusz Mazur, który jest kustoszem wystawy.

Dopełnieniem współczesnego obrazu kresowego budownictwa drewnianego z okolic Lubaczowa, są archiwalne fotografie Mariana Kopfa, Janusza Burka, a także elementy drewniane z rozbieranych domów, jako przykłady rzemiosła ciesielskiego, które zgromadziło lubaczowskie muzeum. Ta zasłużona dla regionu placówka kulturalna zamierza dokonać rekonstrukcji uliczki małomiasteczkowej w części parku historyczno-etnograficznego pod nazwą „Przygródek – wspólnota kultur”. Niektóre domy zostały już zakupione. Teren, na którym zostaną postawione jest aktualnie poddany badaniom archeologicznym.

Warto więc odwiedzić lubaczowskie Muzeum Kresów, zwiedzić ciekawą wystawę i zakupić pamiątkowy album. Wystawę tę obejrzą końcem lutego mieszkańcy Tomaszowa Lubelskiego. Jest możliwość wypożyczenia jej przez gminne ośrodki kultury i szkoły w celach edukacyjnych.

Adam Łazar

Półtora dnia

To było półtora dnia z tych, których się nie zapomina – nie dlatego, że u boku Najpiękniejszej, nie dlatego też, że po raz ostatni u Jej boku, ale z zupełnie innego powodu, powodu natury imponderabilijnej: że to było półtora pięknego dnia. Po prostu...

Część tych reminiscencji miałem już honor przekazać PT Czytelnikom „Kresowiaka”, gdy użalał się nad mizérią gastronomiczną powiatu lubaczowskiego (wyjawszy cudny bar w Narolu, który chwałę niestrudzenie i marzę o dniu ponownej wizyty). Ale zachęcony – choć nieproszony – słowami, skreślonymi przez redaktora naczelnego w styczniowym wydaniu („Z nowym rokiem”), wracam do nich. Bo może akurat przyda się to komuś? Takie spojrzenie osoby z zewnątrz, nieźle znającej wprawdzie Lubaczowskie, ale za każdym razem wkraczającej w jego granice z iście dziecięcym zachwyceniem?

...więc najpierw była droga z Tuchli do Wielkich Oczu (względnie, co mi bardziej w duszy gra pięknym archaizmem, Wielkich Ócz). Świetna droga, gładka, równa; niemal doskonała. Unijny nabytek – o czym zawiadały wielkie tablice. To dobrze, pomyślałem wtedy z optymizmem, że potrafią ściągnąć forse; taka jaskółka, choć niby wiosny nie czyni, to jednak ją zapowiada.

W Wielkich Oczach sześć lat, jakie upłynęły od mojego ostatniego w nich pobytu, przeszło bez śladu. W miasteczku żadnych zmian. I gdybym nie był zawczasu wyedukowany, zapewne Najpiękniejsza nie dowiedziałaby się, że jest tam i kościół, i cerkiew, i synagoga. Wyjechałaby ścigana nienawistnymi spojrzeniami kilku znudzonych niedzielą panów, którym dziwną przykrość sprawił widok obcych, zaglądających to tu, to tam.

Potem było wariactwo. Krótki popas w Żmijowiskach – i złudne przeświadczenie, że skoro nie ma drogowskazów, należy trzymać się drogi o solidniejszej nawierzchni. Efekt? Odkrycie rewelacyjnej cerkwi w Wólce Żmijowskiej, jazda przez bogate i pachnące (o: pamięć właśnie przywołała tę woń...) lasy, ale finał nie tam, gdzie się chciało – nie w lubaczowskim Ostrowcu, nawet nie na krańcach Szczutkowa, ale w... Krowicy Samej. A po drodze istna ruletka na leśnym skrzyżowaniu: rozsądek nakazywał nie jechać w lewo (bo tam był widoczny wyrąb), nie w prawo (bo tam powinna być granica ukraińska), lecz prosto – i zawiódł w rozlewiska na piaszczystej drodze tak głębokie, że nawet wysoko zawieszony wyrób niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego przeczyścił sobie cokolwiek za mocno podwozie na skrytych pod wodą garbach.

A przecież mogło tego nie być – wystarczyłoby postawić w stosownym miejscu drogowskaz... No, ale wtedy nie wyładowalibyśmy w Krowicy Samej – i nie przyjrzelibyśmy się sławnej granicy w Budomierzu, o której pisałem w 2004 roku jako o czymś, co lada chwila zostanie otwarte, bo parcie z obu stron granicy jest tak zgodne, iż nie ma szans, by ktoś zdołał te plany udaremnić. Niestety, przez dwa lata nic się nie zmieniło – a gdyby nawet, podróżnym wyszłoby to na niekorzyść: bliźni nie są przygotowani do obsługi większego ruchu. W barze (a może zajeździe, a może tylko zwykłym markecie? – pamięć czasem płata figle...) nadzieja na życzliwe (bo entuzjastyczne) żadne z nas nie spodziewało się; aż takimi pięknoduchami nie byliśmy) przyjęcie szybko została spacyfikowana. Najpierw trzeba było czekać po prostu na reakcję personelu, potem złudzenia zmroziła informacja, iż wszystko, na co można liczyć, musi przejść obróbkę ciepłą w kuchence mikrofalowej...

O dramatycznym fiasku, jakim okazał się pobyt w Lubaczowie, już nie wspomnę. Wszystko rozumiem: niedzielne popołudnie, czas zwijania interesu po weekendzie, na dodatek wizyta wielkobiustnej gwiazdy o pseudoni-

mie Doda... Ale o jedno wciąż mam żal: że ten pan sierżant policji drogowej tak po chamsku mnie potraktował. A przecież i uśmiechnąłem się, i pochwaliłem dzień, i przeprosiłem grzecznie za subiekcję, i poprosiłem o pomoc... Ale może on – pocziwiec – nie jest taki zły? Może on tylko (podobnie jak bardzo wielu jego kolegów po fachu) po prostu nie lubi kierowców mercedesów, bo uważa, że to marka niegodna?

Za to za Lubaczowem znów było pięknie: na słupie przy drodze, uczęszczanej przecież, siedziało ogromne ptaszysko. Pewnie niefotogeniczne – nie spłoszyło go hamowanie, nie wystraszyło podchodzenie. Odleciało dopiero po uniesieniu do oka aparatu fotograficznego.

Pięknie było też (Jahwe wybac i zachowaj: toć to złamanie przepisu, zabraniającego wstępu poza płot) przy stawach kopalni torfu w Podemszczynie. Cichutko, spokojnie, pachnąco: ta kręcąca w głowie woń zielska rozmaitego i kwiatów, łagodnie kładące się na ziemi cienie. Tudzież przejaw jaskrawej współczesności: młoda mama z wózkiem, gadająca jak katarzynka do komórki i pochłaniająca przy tym piwo z puszki. Ostra dama!

Horyniec – na początek – nie okazał się gościnnym: dzień poprawin po weselach. Gorzej, że Radruż także: opłata, jaką miła skądinąd pani pobrała za wejście na minutę (bo co tam robić dłużej?) do cerkwi, zburzyła fałszywe przekonanie, że wszystkie kutwy Rzeczypospolitej zagnieździły się w Krakowie. Ale Radruż był dobrym miejscem na popas: obiad (kielbasa, chleb tostowy, musztarda kozacka...) na trawie, o rzut beretem od granicy – to coś, czego zapomnieć nie sposób.

Na Horyniec też narzekać nie wolno. Wprawdzie pan od campingu sprawił, że oczy przemieniły się



Obiad na trawie pod granicą: coś czego się nie zapomina...

Fot. autor

w kulki bilardowe, kiedy wymienił opłatę, za jaką jest skłonny dać drewno na ognisko (śmiało można było się zastanawiać, czy przypadkiem nie zamierza dziesięciu takich deali zamienić na zakup węgla na całą zimę), za to całkiem inna pani, z uśmiechem udzielająca pokoi gościnnym – całkiem z innej bajki. I przyjęła uprzejmie, i patrzyła ufnie; i opowiadała o atrakcjach swego miasta, i zapraszała do sięgania do ogólnodostępnego słoja, w którym pyszniły się ogórki przez nią własnoręcznie kiszzone. A rano – choć tego nie było w umowie – nawet napiła smaczną herbatą.

Po fakcie przyszła tylko myśl: a gdyby tak ktoś wymyślił coś, co ludzkość już dawno zresztą odkryła, czyli biuro, odpowiednio je oznakował i wyposażył w personel – aby obcy, niekoniecznie rozeznany w tambylskościach, mógł nawet w niedzielę po południu uzyskać rzetelną, kompetentną i pełną informację o tym, co warto odwiedzić, gdzie można coś zjeść i gdzie się przespać? Czy byłoby to coś złego albo nie na miejscu? Zwłaszcza w uzdrowisku, ceniącym sobie ponoć obcych...

Ale ta myśl – to był już dzień drugi. A raczej: początek tej połowy, która miała upłynąć w powiecie lubaczowskim. Bo po porannej kawie (poprawiny przeszły, teraz już każdy, nawet przyjezdny, był równie dobrze widziany jak codzienni goście, od rana dbający, by poziom alkoholu we krwi nie spadł poniżej stosownego minimum), spacerze po pałacowym parku, oglądaniu w dziennym świetle pomnika pierwszowojennych bohaterów dłuta Hrycia Kuźnewycza (jaka szkoda, że oferta ś.p. Henryka Janczury nie została przyjęta: tam wciąż jest ta patracko dorobiona dłoń z betonu!) i delektowaniu się jakże ponętnie cuchnącymi wodami mineralnymi (miła niespodzianka: kosztowało to tyle, ile kosztuje plastikowy kubek jednorazowego użytku) przyszedł czas pożegnać: Dziewięcierz, Werchrata – i dalej.

W Dziewięcierzu lekki ból. Rezerwat, pięknie opisany w stosownej literaturze, nie do zlokalizowania. Na szczęście, tuż przy drodze stała leśni-

cd. ze str. 5 **Półtora dnia**

czówka, a w niej niebywale uprzejmi i otwarci ludzie. Wy tłumaczyli, pokazali. Byliśmy więc wśród pomnikowych jałowców, mogliśmy się nimi zachwycić – ale co, gdyby miłych leśników obowiązki wygnały z biura? Trzeba byłoby wyjeżdżać z żalem w sercu: że choć tak blisko, to jednak nie udało się włączyć do kolekcji wspomnień tego wyjątkowego zakątka – oraz skromnej kaplicy w Słotwinach, przywracającej wiarę, że w pełnej coraz liczniejszych i głośniejszych fundamentalistów religijnych Polsce jest jeszcze miejsce dla ludzi rozsądnych, przekonanych, że wiara nie dzieli lecz łączy, godnych sukcesorów Rzplitej wielu narodów. A przecież wystarczyła by jedna nieduża tabliczka...

Werchrata nie dała powodu do rozczarowań. No, może jedno: ale nie tyle rozczarowanie, co przypomnienie – że atlas samochodowy warto oglądać dokładnie. Tę dokładność wymusił brak drogi za przejazdem kolejowym w Prusich: dopiero wtedy biedny kierowca uświadomił sobie, że jego pewność, iż tą drogą dotrze do Siedlisk, a potem Hrebenego, jest oparta na fałszywych przesłankach. Ale i to nie było złe, bo dzięki temu zlaknieni nowych widoków obejrzeni cerkiew i austriacki cmentarz w Werchracie, ślicznie formną cerkiew w Woli Wielkiej, budowę nowej szkoły w Łukawicy i rynek w Lipsku. No i mieli sposobność nakarmić się wreszcie do syta jakże smacznym jadem w Narolu.

W tym samym Narolu, w którym trudno zachować elementarną kulturę, jeśli nie nabyło się – przy zupełnie innej okazji – pewnej wiedzy, w otaczanych zazwyczaj dyskrecją chwilach wyjątkowo przydatną: gdzie zrobić siusiu? Nam było łatwiej, skoro bowiem męska część ekskursji już dawno wypraktykowała ratunek – zauważyła, że niezbywalnym osiągnięciem III RP jest podniesienie toalet w budynkach użyteczności publicznej na niebosiężny w porównaniu z PRL poziom – mieliśmy jasność, dokąd się udać. Ale co ma zrobić przybysz nieuzbrojony w tę jakże ważną wiedzę? Publicznych świątyń dumania jakoś nie dostrzegaliśmy...

I tyle było lubaczowskich – względnie wokół lubaczowskich – doświadczeń. Podróży drogami z rzadka kraszonymi drogowskazami, pośród zabytków, jeśli zachwalanych, to z niezrozumiałą wstydlivością, między ludźmi cudownie gościnnymi, ufnymi, otwartymi, gotowymi do rozmowy, do pomocy. Ci ludzie – śmiem twierdzić – to największy kapitał; o drogi, o ich oznakowanie, o wyeksponowanie zabytków, a pewnie i o wiedzę, jak postępować z tym drażliwym towarem, jakim są turyści, jak ich przyjmować i hołubić, by chcieli wrócić, można być spokojnym; z czasem wszystko to przyjdzie. Ale najważniejsze, że ludzie są dobrzy. I tę dobroć trzeba docenić. Podkreślić. Wychwalić. Inne przyjdzie. Jak nie samo, to pod przymusem. Ale przyjdzie.

...a ja do Lubaczowa, do Horyńca, do Narola, do Wielkich Ócz i Krowic, do Budomierza, Lipska, Woli Wielkiej, Werchraty, Łukawicy, Żmijowisk też wrócę. Właśnie dla tych ludzi. Nawet bez Najpiękniejszej...

Waldemar Łaśda

JÓZEF OKAPIEC

Znowu umiera jeden z tych, z którym przyjaźniłem się od jego młodzieńczych lat. Odszedł samotnie w wieku 68 lat Józef Okapieć z Cieszanowa. Nikt bowiem nie był przy jego śmierci. Dopiero rodzina z odległego Różańca zaniepokojona milczącym telefonem przybyła i po wyważeniu drzwi zastała go martwego.

Nie głośkało go życie po głowie. Już jako kilkuletni chłopiec wraz z rodzicami trafił do obozu w Majdanku. Uszczerbek na zdrowiu jaki tu poniósł pozostawił konsekwencje do końca życia. Mimo, że na świadectwie naturalnym widniały bardzo dobre oceny rodziców nie stać na dalsze kształcenie syna. Trafia do Cieszanowa, gdzie w zespołach PGR podejmuje pracę jako księgowy. Jest ambitny i pracę traktuje z wielką odpowiedzialnością. Awansuje i wkrótce zostaje głównym księgowym. Bywały okresy, że podlegało mu aż 20 pracowników. W swej branży uchodził za wyśmienitego fachowca. Stale się przy tym dokształcał. Jako jeden z nielicznych w powiecie dysponował kwalifikacjami biegłego księgowego i badał bilanse dużych przedsiębiorstw w tym i banków. Z rodzinną wsią Różaniec w powiecie biłgorajskim utrzymywał kontakty przez całe życie. Tam też wrócił po śmierci.

Józef Okapieć mimo wyjątkowego powodzenia u kobiet do końca życia pozostał kawalerem. Uchodził za bardzo przystojnego mężczyznę. Dysponował wszystkimi atutami, które u kawalera wzbudzają zainteresowanie kobiet. Wysoki o sportowej sylwetce brunet, zawsze elegancko ubrany do złudzenia przypominał amanta filmowego. Był inteligentny i z wdziękiem umiał prowadzić z dziewczynami konwersacje. Panny rywalizowały wręcz między sobą o jego względy. To one podrywały go, wydzwaniały, pisały listy a nawet kupowały mu prezenty. Mając powodzenie Józef mógł przyjmować postawę bierną. To go jednak rozleniwiało i pozbawiało inicjatywy w podbojach niewieścich serc. Często z nadmiernego powodzenia u dziewcząt nawet się skarżył:

-Každy ambitny mężczyzna - mawiał - pragnie zdobywać kobiety. Wówczas ona się mu bardziej podoba, cieszy się, że zyskuje jej przychylność. A w moim przypadku niestety zawsze jest odwrotnie. To ja jestem a nie one obiektem zdobywania. I pełną satysfakcję ma tylko druga strona. Równocześnie u jego partnerki zaczęło się rodzić przekonanie, że z kimś takim jak on nie można liczyć na małżeństwo. Mama gdy jej ktoś doniósł, że chodzę z Okapcem zrobiła mi karczemną awanturę - natychmiast skończ z nim, głupia jesteś - krzyczała - on i tak się z tobą nie ożeni. A tylko zechce ciebie wykorzystać! - relacjonuje mi już wiekowa lubaczowianka.

Tymczasem młodość mijała i w miarę upływu lat ubywało adoratorki. Ale będąc nawet po czterdziestce nie narzekał na brak chętnych nawet dwudziestolatek do znajomości z nim. Pustka od dziewcząt wokół niego nastąpiła dopiero wiele lat później gdy zaczęły nawiedzać go choroby.

Nie możemy jednak powiedzieć, że Józef był przelatującym z kwiatka na kwiatek motylem. Stać go było i na stałość w uczuciach. Tak było z Elżbietą z którą długo widywano ich razem. Panna była bezgranicznie w nim zakochana. Ona też nie była mu obojętna. Jednakże po pięciu latach narzeczeństwa się rozstali! Dziewczyna jednak mimo, że opuściła powiat lubaczowski. Dopiero mając pięćdziesiątkę straciła nadzieję, wyjechała do Stanów Zjednoczonych gdzie wyszła za mąż.

Wbrew pozorom Józef był wyjątkowo dyskretny i powściągliwy w wyrażaniu swych uczuć a kobiety były zawsze jego najśladszą tajemnicą.

Dlatego też nie wiemy co było powodem zerwania z Elżbietą. Zawsze miał dusze wagabundy z silnym poczuciem niezależności.

Pewna powściągliwość cechowała go również w kontaktach z podwładnymi. W pracy wobec nich wyraźny dystans. Gdy jednak ktoś zdobył jego zaufanie odśladniał się. Okazywało się wówczas, że była to osoba z bogatym wnętrzem duchowym. Był indywidualistą i miał własny specyficzny pogląd na świat i życie. Gdy swego czasu zapytałem go czy nie żałuje, że wybrał stan kawalerski. Odpowiedział: *Gdy słucham pełnych gorczy zwierzeń starych ludzi, że, przez swoje dzieci zostali odepchnięci, dochodzę do wniosku, że mimo wszystko jestem w bardziej komfortowej sytuacji niż niejeden z nich.*

Jego śmierć rzecz jasna nie mogła pozostać obojętna dla licznej plejady jego dawnych wielbicieli. Nagabywane bardzo niechętnie wracały do wspomnień. *Znajomość z nim, to były dla mnie ustawiczne nerwy. Kochałem go i pragnęłam aby pozostał tylko mój. On jednak zachowywał dystans i unikał rozmów o wspólnym życiu..* Inna dodaje: *Wielka szkoda, że nasze drogi się rozeszły. Gdyby ożenił się ze mną być może moje i jego życie byłoby inne lepsze. Był to bowiem jedyny mężczyzna w moim życiu, którego naprawdę kochałam - mówi już obecna babcia. Nie powinno więc dziwić, że żadna z jego dawnych wielbicieli nie przybyła na pogrzeb.*

Józef miał trzeźwy pogląd na otaczającą rzeczywistość. W jego postawie nie było nic z chorągiewki na dachu. Swe poglądy polityczne budował poprzez regularną lekturę wielu gazet. Mimo życia w pojedynkę Józef nie należał do samotników. Nawet gdy już definitywnie znalazł się na emeryturze, nie izolował się od ludzi, tylko był kapryśny w wyborze towarzystwa. Dlatego też, kilka razy w tygodniu przyjeżdżał do Lubaczowa. Czynił to tylko w celach towarzyskich. Przybywał do metropolii powiatowej aby na kilka godzin dołączyć do grona dyskutantów rekrutujących się z lubaczowskiej będącej na emeryturze urzędniczej elity.

Józef odszedł bo taki człowieczy los. Wybrał życie w pojedynkę i może dlatego po jego śmierci można było usłyszeć sporo zjadliwych komentarzy w kategoriach przestrogi, że taki koniec czeka ludzi bez rodziny. Tymczasem w każdej miejscowości, na każdej ulicy, w każdym bloku spotykamy coraz więcej osób, które mimo że posiadają dzieci, wnuków ostatnie lata życia spędzają samotnie, opuszczeni przez bliskich. Tylko wówczas nie słyszymy komentarzy takich jak po śmierci Józka Okapka. A wielka szkoda!

Wraz z odejściem Józka lokalny pejzaż społeczny zubożał o ciekawą wyrazistą postać. Mało prawdopodobne jest aby komuś udało się zająć jego miejsce. Kto bowiem z kolejnych generacji kawalerów może się pochwalić takim powodzeniem u dziewcząt jak on i taką silną wolą wytrwania w kawalerstwie? Kogo będzie stać przymierzać kilkunastokilometrowe trasy do Lubaczowa aby brać udział w szermierkach słownych? I kto poszczyci się pracą i to przez całe zawodowe życie na tak trudnym i odpowiedzialnym stanowisku jakim był główny księgowy w nieistniejących już i egzotycznych dla nas PGR. Związał się z nimi na dobre i na złe. One uformowały jego osobowość i były treścią jego życia. Odszedł również z nimi, tylko kilkanaście lat później.

Marian Ważny

Ochronka w Lubaczowie

W 1927 r. zmarła w Lubaczowie mieszkanka ul. Kościuszki Katarzyna Pfeiffer, która aktem darowizny ofiarowała swój dom i niewielki ogród dla dzieci. Jej życzeniem było, aby służył sierotom oraz by opiekowały się nimi siostry zakonne.

W tym samym roku przy wsparciu Samorządu Powiatowego i Parafii Rzymsko-Katolickiej w Lubaczowie, powstał Sierociniec- Ochronka dla sierot zupełnych. Nagrobek Pfeifferów znajduje się na lubaczowskim cmentarzu.



Tu spoczywają
Fundatorzy miejsca pod
budowę
Domu Pomocy Społecznej
w Lubaczowie
Śp. Wilhelm Pfeiffer
+ 04.01.1920
Śp. Katarzyna Pfeiffer
+05.02.1927
AVE MARYJA!

29.10.1931 r.
na podstawie umowy z
Wydziałem Narodowej
Organizacji Kobiet
(NOK) w Lubaczowie
opiekę nad dziećmi objęło
Zgromadzenie Sióstr Al-
bertynek posługujących
ubogim. Wówczas ta część
Polski należała do Archi-
diecezji Lwowskiej, w któ-
rej istniały już placówki

albertyńskie założone przez Brata Alberta Chmielowskiego. Powodem przybycia Sióstr do Lubaczowa była osoba współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Albertynek, Siostry Bernardyny Jabłońskiej. Osoba ta została szerzej przedstawiona w grudniowym wydaniu Kresowian. Siostra Bernardyna sama zażnała sieroctwa gdy przedwcześnie zmarła Jej mama. Była Przełożoną Generalną Zgromadzenia i decydowała o obejmowaniu placówek. Miejscowość Lubaczów leżąca ok. 30 kilometrów od Narola i Lipska-parafii urodzenia Marii Jabłońskiej (wieś Pizuny), była bliska Jej sercu. Stąd też na propozycję objęcia przez Zgromadzenie Sióstr sierocińca w Lubaczowie odpowiedziała pozytywnie.

Wspomniana umowa w art. 2 mówiła, że „Zgromadzenie Sióstr Albertynek obejmuje realność w stałe użytkowanie i zobowiązuje się przez Siostry do tego wyznaczone, Ochronkę o której mowa, prowadzić, dając dzieciom w niej pomieszczonym utrzymanie i opiekę... Siostry Albertynki zobowiązują się ponosić koszty utrzymania i żywienia dzieci i Sióstr, tudzież zakupu i naprawy odzieży i sprzętów ochronkowych, zobowiązują się również ponosić wszystkie wydatki związane z prowadzeniem Ochronki. Zaś Narodowa Organizacja Kobiet w Lubaczowie zobowiązuje się wedle sił i możliwości przez urządzenie zbiorek i przez urządzenie imprez przychodząc z pomocą Siostrom Albertynkom w utrzymaniu dziatwy. Każdorazowy Ksiądz Proboszcz będzie opiekował się Ochronką i zachęcał parafian do przychodzenia Ochronce z pomocą...”

W 1934 r. zarząd NOK przekazał Ochronkę na własność Kościołowi rzymskokatolickiemu w Lubaczowie, a zarządzanie bezpośrednie i staranie o jej utrzymanie, Siostrom Albertynkom. Przed wybuchem II wojny światowej było na terenie Archidiecezji Lwowskiej 3 domy Braci Albertynów i 11 domów Sióstr Albertynek, między innymi ten w Lubaczowie. Do 1939 r. Dom rozwijał się pomyślnie, mając na utrzymaniu 30 sierot, były to dziewczynki od 3-18 lat, pierwszeństwo miały sieroty zupełne polecane przez NOK w Lubaczowie. Siostry utrzymywały Ochronkę m.in. dzięki ofiarności okolicznych majątków dworskich i kweście.

27 września 1939 r. wkroczyła do Lubaczowa Armia Czerwona. W październiku 1939 r. Siostry wywiozły sieroty do Bilki Szlacheckiej koło Lwowa. Dom Ochronki sąsiadujący z koszarami, został zajęty na szpital wojskowy, a następnie na mieszkanie dla oficerów sowieckich. 22 czerwca 1941 r. wkroczyła do Lubaczowa armia niemiecka, budynek ochronki został częściowo zniszczony. W 1941 r. w czasie okupacji niemieckiej Sio-

stry wróciły do Lubaczowa i tu nadal opiekowały się sierotami z najbliższego terenu.

W kwietniu 1944 r. nastąpiła kolejna wyprowadzka Sióstr i dzieci, a to z powodu działań na tym terenie band ukraińskich które w bestialski sposób mordowały ludność polską, plądrowały i paliły całe wsie. 28 kwietnia ewakuował się cały Lubaczów, miasto opustoszało. Siostry wraz z podopiecznymi ewakuowały się do Jarosławia, i potem dalej, umieszczając sieroty w sierocińcach w Rzeszowie i Krakowie. 16 listopada 1945 r. powróciły do Lubaczowa, lokując dzieci w zastępczych pomieszczeniach ochronki. Po zwolnieniu przez wojsko pozostałych pomieszczeń, rozpoczęły przywracać swoją działalność.

W 1946 r. ochronkę przejęły władze państwowe a kierownictwo nad nią powierzyły swojej organizacji Caritas. Od 1 maja 1946 r. z inicjatywy Inspektoratu Szkolnego w Lubaczowie po raz trzeci uruchomiono Sierociniec, tym razem pod nazwą „Dom Dziecka w Lubaczowie”. Siostry nadal mogły pracować i opiekować się dziećmi, których rodzice zostali pomordowani przez bandy ukraińskie (UPA), i tylko dziewczynki od 3-18 lat. Ponieważ budynki były w tym czasie w opłakanym stanie, dzieci było tylko 24.



„Sierociniec”, „Dom dziecka”, „Dom Pomocy Społecznej” i inne... choć urzędowe nazwy często się zmieniały, dla mieszkańców ul. Kościuszki i Lubaczowian, zawsze i po dzień dzisiejszy jest w codziennym użyciu nazwa tylko ta jedna jedyna- „Ochronka”. Siostry utrzymywały ją ze skromnej subwencji Kuratorium Rzeszowskiego Okręgu Szkolnego. Brakowało najpotrzebniejszych rzeczy.

Ochronka. Lubaczów, lata 70-te

Pomocy w prowadzeniu Ochronki udzielał „Caritas” kościelny oraz „Czerwony Krzyż”. Otrzymywano również paczki z Ameryki. Siostry nie poprzestawały w wysiłkach. Usilnie starały się o zwiększenie subwencji z Wydziału Oświaty, pozyskiwały też i inne drobne środki, i dzięki tym staraniom mozolnie remontowały budynek. Nie ustawały w dążeniu, aby uczynić warunki pobytu dzieci lepszymi, by modernizować obiekt w miarę pozyskiwanych zasobów. Czy im się udało... [cdn.]

Adam Szajowski

**SPRZEDAM TANIO
BEZ DŁUGÓW
JEDNOOSOBOWĄ
SPÓŁKĘ z o. o.**

TEL. 661 631 213

W ubiegłym roku Zofia Sacharuk odeszła do domu Ojca

Rok temu, 31 stycznia 2006 r. w Tarnowie zmarła Zofia Sacharuk, długoletnia dyrektor szkoły w Lipsku. Pochowana została na cmentarzu w Tarnowie-Mościcach, na którym wcześniej pochowano śp. Adama Lewickiego i jego syna Andrzeja. Choć jej doczesne szczątki spoczywają daleko od ziemi narolskiej, to duch jej unosi się nad nią. Tutaj pracują jej wychowankowie, którzy są wdzięczni za edukację i wychowanie. Dla rozwoju tej ziemi pozostawiła zdrowie, swoje czyny, owocną pracę.

Zofia Sacharuk urodziła się w 1908 r. w Narolu. Jej ojciec Polikarp Sacharuk był kucharzem w pałacu u hrabiny Jadwigi z Puzynów - Korytowskiej. Żona zmarła wcześniej, pozostawiając mu na wychowaniu troje dzieci. Dzięki pomocy hrabiny Korytowskiej, ostatniej właścicielki Narola, wybudował własny dom w Narolu i wykształcił dzieci. Najstarsza córka Emilia wyszła za mąż za Hładiuka i wyjechała do Tarnowa. Syn Kazimierz był inżynierem elektrykiem, który po wojnie uruchamiał fabrykę transformatorów w Mikołowie, zamieszkał na stałe w Lublinie. Najmłodsza córka Zofia w tym kresowym miasteczku przeżyła najmłodsze lata, a po dalszą edukację wybrała się do Lwowa. Zamieszkała na Łyczakowie, by kształcić się w Seminarium Nauczycielskim im. Marii Magdaleny. W 1923 r. wraz z koleżankami uczestniczyła w pogrzebie metropolity lwowskiego abp Józefa Bilczewskiego, którego 23 października 2005 r. papież Benedykt XVI ogłosił świętym. Z dyplomem dobrze przygotowanego pedagoga wróciła w rodzinne strony, by uczyć dzieci wiejskie, najpierw na Futorach, następnie w Łówczy. W 1929 r. podjęła pracę w Lipsku koło Narola. Nauka odbywała się w prywatnych domach. –Mój teść odstąpił parcelę na budowę



Uczniowie i nauczyciele, którzy wspominali p. Zofię Sacharuk; Antoni Steczkiewicz, Edward Wiciejowski, Wiesława Biedroń, Elżbieta Szawara.

murowanej szkoły. Zawiązał się społeczny komitet jej budowy. Pieniądze pozyskano między innymi ze sprzedaży lasu. W 1935 r. nauka rozpoczęła się już w nowym budynku. Na pewno nauczycielka Zofia Sacharuk wspierała tę inwestycję, pomagała dyrektorowi szkoły Feliksowi Frankiewiczowi – mówi absolwentka, późniejsza nauczycielka w tej szkole Elżbieta Szawara.

W 1939 r. wybuchła wojna. Nauczyciele w razie mobilizacji przygotowani byli do pełnienia różnych funkcji. Zofia Sacharuk miała przeszkolenie sanitarne, udzielania pierwszej pomocy rannym. Wstąpiła do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Ryszard”. Była dowódcą oddziału łączniczek i sanitariuszek. Za tę patriotyczną postawę władze odrrodzonej Polski w 2001 r. nadały jej stopień porucznika.

–Znałam panią Zosię od najmłodszych lat. Z moją ciocią Katarzyną Argasińską była na ty. Była niskiego wzrostu. Wiem, że gdy w czasie wojny przeszedł front przez Narol, opiekowała się rannym Niemcem (może było ich więcej). Wyraził później swą wdzięczność za tę pomoc medyczną i podkreślał, że nie robiła różnicy między rannymi Polakami a Niemcami. Opiekowała się rannym polskim oficerem, którego wzięła do domu i był u nich aż do pełnego powrotu do zdrowia. Nie miał bliskiej rodziny, która by się nim zaopiekowała. Chciał później z panią Zosią się ożenić. Był młodszy od niej. Rozumiała ten gest wdzięczności. Uznała, że to za mało, by wiązać się z nim na całe życie. – wspomina emerytowana nauczycielka języka polskiego Wiesława Biedroń.

Gdy zakończyła się wojna powróciła w 1945 r. do swoich obowiązków pedagogicznych. Uczyła w Lipsku języka polskiego, biologii, chemii. – U niej na lekcjach była dyscyplina, wynikająca nie z reżimu, ale taka naturalna. Sama była punktualna i zdyscyplinowana oraz niezwykle słowna.. W pracowni biologiczno-chemiczny był idealny porządek. Dbała

o pomoce naukowe, akwaria, preparaty do biologii. Miała tego dużo, umiała je zdobywać w „Cezasie” i Wydziale Oświaty (prowadził rozdzielniczo), co nie było w tamtych czasach łatwe. Mapy musiały wisieć równiutko. Nic nie było i nie mogło być zniszczone. Nauczyła nas oszczędności, dbałości o mienie szkolne i własne. Nic się nie mogło u niej zmarnować. Na działce szkolnej nauczyła nas sadzić kapustę, cebulkę, marchewkę, itp. Chłopcy skopali ziemię, my pod sznureczek sadziiliśmy warzywa. Była wymagająca i wiele, bardzo wiele nas nauczyła. – wspominają jej uczniowie; Elżbieta Szawara, Maria Schab, Antoni Steczkiewicz.

W 1952 r. Wydział Oświaty powołał Zofię Sacharuk na kierowniczkę szkoły. Dotychczasowy dyrektor Feliks Frankiewicz za „osiąganie marnych wyników”, jak podano oficjalnie, a tak naprawdę ze względów ideologicznych, został odwołany. – Objęła szkołę w trudnych warunkach. Rodzice byli po stronie dyrektora, według nich niesłusznie odwołanego i do tego skrzywdzonego. Umiała zjednać rodziców, z różnych miejscowości, bo Lipsko było gminą zbiorową, byłego dyrektora, który nadal uczył i jego żona w tej szkole. Pani Zosia szybko zyskała uznanie wszystkich. Szkoła przez nią prowadzona należała do najlepszych w pow. lubaczowskim. Kiedy byłemu dyrektorowi działa się krzywda umiała stanąć w jego obronie. Zawsze stała w obronie nauczycieli. Umiała taktownie rozwiązywać konflikty. Oto jeden z przykładów. Chłopcy- i to z zacnych rodzin ukradli króliki i gołębie. Wiedziała, którzy to zrobili. Nie zrobiła awantury. Poprosiła ich rodziców do szkoły. Nie mówiła o co chodzi. Zaprosiła ich na apel, podczas którego poprosiła uczniów, którzy dokonali kradzieży, by wystąpili. Tak się stało. Jakże byli zdziwieni, że to ich synowie. Oddała ich pod opiekę rodziców. I było po sprawie. Kierowniczka była bardzo czytanna, dbała o swoje wykształcenie. W roku szkolnym 1955/1956 rozpoczęła studia w Wyższym Studium Nauczycielskim w Rzeszowie na kierunku biologia i geografia, które skończyła. – wspominają nauczycielki, którzy z nią pracowali; Wiesława Biedroń i Elżbieta Szawara. I dodają: –Interesowała się życiem społecznym w środowisku. Pracowała społecznie w Radzie Nadzorczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lipsku.

–Jako młody nauczyciel przyszedłem do szkoły. Pani Zofia Sacharuk czekała na mnie w kancelarii. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do klasy, w której miałem uczyć. „Kupiła” mnie od pierwszego dnia. Była bardzo serdeczna. Rozumiała młodego nauczyciela. Prowadziła często hospitację, zapowiedziane i niezapowiedziane. Była wnikliwym obserwatorem prowadzonych lekcji. Nie „dołowała” człowieka, wręcz przeciwnie – budowała. Dostrzegała dobro u nauczyciela i mobilizowała do tego, by coś tworzyć nowego. Zachęcała do uczestnictwa w doskonaleniu się i doskonaleniu, czytania literatury fachowej. Wysłała mnie już w pierwszym roku na dwa kursy doskonalące w Dębicy i Przemyślu. Włączyła do pisania planów pracy, układania podziału godzin, do komisji inwentaryzacyjnej i innych prac, bym poznał całokształt pracy szkoły. Po latach zrozumiałem, że przygotowała mnie na swojego następcę. – dodaje Edward Wiciejowski, który po odejściu Zofii Sacharuk w 1967 r. na emeryturę, został dyrektorem szkoły.

W Narolu była jeszcze chyba ze dwa lata. Sprzedała dom i wyjechała do Tarnowa, gdzie siostra Emilia pomogła jej w kupieniu mieszkania przy ul. Lwowskiej. Na emeryturze odwiedzała szkołę, gdy otrzymała zaproszenie. Sama się nie narzucała. Umiała docenić, jeśli coś w szkole zrobiono nowego i pożytecznego. Do śmierci utrzymywała listowny kontakt z nauczycielką Zuzanną Rzeszowską. Jej siostra Emilia martwiła się, co będzie robiła na emeryturze. –Ona rano idzie do szkoły. Zje obiad i znów idzie do szkoły. Jest w niej cały dzień. Szkoła jest jej domem. Jak będzie żyć bez niej? – mówiła. A jednak i z tym sobie poradziła. Na emeryturze oprowadzała encyklopedie, pomagała siostrze w wychowaniu wnuków. Opiekowała się nimi jak własnymi dziećmi. Włączyła się w życie i działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa. Jego prezesem był inż. Adam Lewicki, syn profesora Wincentego Lewickiego, który uczył p. Zofię w Seminarium Nauczycielskim we Lwowie. Jak wspomina Kazimierz Wesołowski prezes TML w Tarnowie śp. Adam Lewicki „odwiedzał będącą w podeszłym wieku panią Zofię, a częstym tematem rozmów był nasz ukochany Lwów”. W „Semper Fidelis” K. Wesołowski po śmierci p. Zofii Sacharuk napisał: „Odeszła od nas kobieta niezwykła, o wyjątkowej kulturze, pełna dobroci i ciepła, dotrzymująca słowa, zawsze gotowa nieść pomoc każdemu, kto jej potrzebował. Była całym sercem oddana Polsce i Kresom, a hasło „Bóg – Honor – Ojczyzna” było Jej jedynym drogowskazem. Do końca życia nosiła w sobie wizerunek Lwowa. Przeszła przez życie czyniąc dobro. Takich ludziom Pan Bóg daje długie życie”.

Mamy nadzieję, że Pan Bóg, za tak piękne życie na ziemi wśród nas, za pozostawione dobro, dał jej życie wieczne w niebie.

Adam Łazarz

KOŁO GOSPODYN WIEJSKICH W PŁAZOWIE

W Płazowie w maju 2005r. wznowiło swą działalność Koło Gospodyń Wiejskich. Inicjatorami jego powołania była Maria Lisek (kierownik miejscowej szkoły) oraz dyrektor PCKiS Marian Bobecki. KGW kultywuje lokalne tradycje. Czyni to poprzez organizowanie imprez integrujących mieszkańców wsi. Z uznaniem należy stwierdzić, że działalność koła wspierana jest przez Samorząd Miasta i Gminy Narol, Gminną Komisję Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu, Radę Sołectką i szkołę. Koło liczy 16 pań, które z wielkim entuzjazmem biorą aktywny udział w życiu kulturalnym wsi, gminy i powiatu. Organizują festyny wakacyjne, dożynki parafialne, rajdy rowerowe, zajęcia rekreacyjno- sportowe w czasie ferii zimowych i in. Płazowczanki uczestniczą w konkursach kulinarnych organizowanych podczas gminnych i powiatowych „Spotkań z folklorem”.

Ostatnim przedsięwzięciem, jakie zorganizowało koło KGW było spotkanie opłatkowe dla seniorów wsi. W niedzielne popołudnie 21. 01. br. do świetlicy OSP przybyło blisko 100 osób. Frekwencja przewyższyła najsmielsze oczekiwania organizatorów. Prezes koła . Bernadetta Kopczacka w pełnych ciepła słowach powitała przybyłych mieszkańców wsi. Spotkanie było okazją do wspólnego kolędowania, wymiany poglądów, wspomnień z przeszłości jak również tańców, przy dźwiękach kapeli ludowej „Galgany”



z Nowej Grobli. W przygotowanie uroczystości panie włożyły wiele pracy nad wystrojem sali, sporządzeniem potraw wigilijnych, ale uśmiechnięte twarze seniorów i ich życziwe słowa były nieomylnym znakiem poparcia dla inicjatyw koła.

Spotkanie uświetnili zaproszeni przedstawiciele lokalnych władz: burmistrz. Stanisław Woś, przewodniczący Rady Gminy - Krzysztof Szawara, ks. proboszcz Jan Muda , radny wsi Płazów - Tadeusz Kukielka i sołtys - Wiesław Zubrzycki.

Na twarzach mieszkańców gościł uśmiech, zadowolenie, a często i łyż radości. Niektórzy mieszkańcy, ze względu na wiek, bądź chorobę, nie widzieli się od kilku lat, to też satysfakcja ze spotkania znajomych była tym większa. Przy suto zastawionych stołach i dźwiękach przebojów z dawnych lat, spotkanie trwało do północy. Organizatorki zazdrościły werwy i humoru najstarszym, 93-letnim seniorkom wsi: p. Łucji Mazur i p. Stanisławie Kostrzyckiej, a tańczona przez nie polka – galopka została nagrodzona wilkimi aplauzami. Spotkanie uświetnił występ uczniów miejscowej szkoły, prezentujących jasełka. Mali aktorzy grali doskonale, o czym świadczyły gromkie brawa widzów „Jestem zachwycony dzisiejszą uroczystością, panującą atmosferą i tym, czego potrafia dokonać ludzie, gdy chcą ze sobą zgodnie współpracować” - powiedział burmistrz Stanisław Woś, składając jednocześnie zebranym moc serdecznych życzeń.

Płazowskie Koło Gospodyń, pdbudowane udaną imprezą już planuje pełne atrakcji ferie dla dzieci i młodzieży. Panie mają wiele pomysłów, które są w pełni akceptowane przez społeczność wiejską. Dzięki ich zaangażowaniu kwitnie życie kulturalne wsi.

MW

„ZIEMIO RODZINNA”

Okrasę słów chwałę ziemię ojczystą,
Jej krajobrazy, cudowne śliczności,
Rzekę tętnicę pięknych krajobrazów,
Żłobiącą ryngraf Cieszanowskiej Pani,
Najpiękniejszej z Madonn Matki Syna
Boga Przedwiecznego ziemi tej Ojca.
W wieczory sygnaturka modli się.
Wierzyby na rozstajnych drogach cichutko
Figura frasobliwego co głowę
W wielkiej zgryzocie cierniową podpięra
i czeka na hosannę traw i kwiatków.
I konopi, lnu zagony rozkwitłe
Tkają białe płótna słońcem bielone.
Ewangelio mojego dzieciństwa ty,
Ziemio, matko moja cudu kraino
Domów z malwami, czereśnią kryte,
Śniegowymi kwiatowymi płatkami
Zapachem bazylii, mięty, omdlałych
Ze szczęścia jabłoni, czereśni, gruszy.
Ogródków polnych ptasiego koncertu.
Cieszanowsko ziemio, jesienie, zimy
Wiosny, lata twoje sławiłem zawsze
Biciem serca swego, krokiem radosnym
Po polach, łąkach co kaczęce złotem,
Stroili ostroliście trawy drżące.
Na wiatrach cwałujące z pół dali
Jaskółki z robaczkami w dziobie dla piskląt
W gniazdach czekające na swe matule
Ubrane w czarne garnitury ptasie
Dniami nocami ciekawsko, służbowo
Podsluchujące na słupach telegramowe sensacje.
Lasy świerkowe, pełne dębów, sosen,
Mechami omszałe, tajemnicze czasu,
Z dramatami zwierząt gdy zimy srogie.
Głębie i różne czernie zieloności..
Kolor dziecieliń, bławatu , żyta
Tańczącymi fiołkami z sasanką.
Od burzy w skłonie zgięte sosny,
Wrzosowiska w pokucie fioletu,
Wróble w locie szukające marzenia.
Kaskada stworzeń, roślin, ciszy,
Gdy po burzy tęcza okolicę czaruje.
Błogosławiony w niebo hymn leci,
Topolowy chór srebrzyście i śpiewnie.
Ziemio dzieciństwa mojego tym wierszem
Chwałę ciębie wiecznie sercem i piórem,
Tęsknotą, bólem szczęściem utraconym.
Ziemio kochana o obrazach piszę,
Maluje wierszem dalej to co kocham:
Z lip rozłożystych pszczoły biorą miód
Aby słodzić wigilijny opłatek
I leczyć serca nasze zatroskane.
Grzmoty burz, ciężki chmurnego nieba,
Tęczę niosące domysły dobrych dni
Nocy , poranków, dla kwiatowych pąków.
Cała paleta barw w różnych porach
W kalejdoskopie chmur pędzących w dal.
Zabawy na kurhanie z czasów
Jana co tą ziemię bronił orężem.
Krzyż co stoi w miejscu topieli bagnisk,
Tam gdzie karczma stała, gdzie czart chichotał
Gdy noc księżycowa na nowiu była.
Ciemnozielone lasy szumem śniły.
Ziemia pełna baranków na niebie,
Baranki na łące i wysoko tam.
Wiatrem pędzone na hale niebieskie.
Ptaka rajskiego tutaj nikt nie widział
Nie doleciał, a może doleci on
Różnokolorowo złocisty, piękny.
Ziemio rodzinna, wspaniała szeroka
Wracam pamięcią twoich chmur i ptaków
Tańczących floresy po sinym niebie,
Błogosławiona nam bądź nieskończenie.

Adam Wolańczyk
Wrocław - listopad 2006

27 grudnia

Na zabawie tanecznej w Bruśnie Krzysztof M. i Andrzej K. pobili Stanisława K. z Chotylubia.

W Narolu nieletni Łukasz K., Mateusz H., Kamil B zniszczyli fragment ogrodzenia w Ryńku.

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Andrzeja N. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,44 promila alkoholu.

23 - 28 grudnia

W Krowicy Lasowej nieznani sprawcy przez wyrwanie kłódki włamali się do wiaty gospodarczej Krzysztofa M z Bełża i dokonali kradzieży różnego rodzaju narzędzi.

30 grudnia

W Rudzie Różanieckiej nieznany sprawca Jarosławowi W. uszkodził samochód Opel Vectra. Suma strat - 2250 zł.

1 stycznia

W Rudzie Różanieckiej Marian B. kierował groźby karalne pod adresem Teresy K., Barbary D., Barbary Ł. i Teresy G.

2 stycznia

W Nowym Siole patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę motocykla Jawa Sławomira Ł. Okazało się, że podróżował on mimo zakazu sądowego.

4 stycznia

W Lubaczowie na osiedlu Unii Lubelskiej rowerzystka Małgorzata D. została potrącona przez samochód VW Golf, którego kierowcą był Zbigniewa O. W wyniku zdarzenia doznała obrażeń ciała.

5 stycznia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Nissan Sunny Andrzeja Ż. z Mokrzyca. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,48 promila alkoholu.

W Cieszanowie na Osiedlu Kustronia nieznani sprawcy w jednym z mieszkań pobili Radosława D., Janinę G. i inne osoby.

6 stycznia

W Łukawicy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat 126p Józefa Z. z Lubyczy Królewskiej. W



KRONIKA POLICYJNA

wydychanym przez niego powietrzu było 2,62 promila alkoholu.

6 - 7 stycznia

W Niemstowie nieznani sprawcy włamali się do warsztatu mieszczącego się na terenie gospodarstwa rolnego Zbigniewa M.. Złodzieje dokonali kradzieży szlifiarki wartości 600zł.

Wiesław Ł. od lipca 2006 uchylał się od płacenia alimentów na rzecz córki Agnieszki Ł. z Niemstowa.

8 stycznia

W Cieszanowie Paweł J. z Niemstowa kierujący samochodem Skoda Favorit potrafił rowerzystę Kazimierza J.

W Oleszycach Franciszek R. na upoważnieniu odbioru pieniędzy z banku podrobił podpis ojca Stanisława R.

10 stycznia

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Tomasza Z. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,50 promila alkoholu. Również w Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę poloneza Janusza Z. z Lipska. Okazało się, że prowadził on pojazd mimo zakazu sądowego.

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystów Adama G. i Józefa M.. Pierwszy z nich w wydychanym powietrzu miał 1,2 promila alkoholu a drugi - 1,72.

11 stycznia

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Piotra W.

W wydychanym przez niego powietrzu było 2,98 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Kościuszki Przemysław P. wtargnął pod samochód Daewoo Lanos prowadzony przez Waldemara S. z Krowicy Samej.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Romana P. z

Łukawca. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,02 promila alkoholu. W Horyńcu Zdroju Krzysztof Ż. ze Strzelc Opolskich z mieszkania Władysława P. dokonał kradzieży portfela z zawartością 200 zł.

14 stycznia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat CC Grzegorza P z Łukawca. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,28 promila alkoholu.

16 stycznia

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca przez wybiecie szyby włamali się do kasy fiskalnej PKP oraz do Fiata 126p Jana R. z którego skradł akcesoria.

W Oleszycach Sebastian S. i Grzegorz S. ukradli Mariuszowi P. rower górski wartości 430 zł.

Z samochodu Rafała M. z Nowego Dzikowa nieznany sprawca skradł 500 zł.

18 stycznia

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Ryszarda W.

W wydychanym przez niego powietrzu było 2,66 promila alkoholu.

21 stycznia

W Baszni Dolnej pieszy Tadeusz P. wszedł na jezdnię i wpadł pod samochód Ford Escort prowadzony przez Radosława S z tej miejscowości i doznała potłuczeń.

27 stycznia

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Skoda Felicia Jana W. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,10 promila alkoholu.

29 stycznia

W Oleszycach właściciel wartburga wychodząc z samochodu zostawił w nim kluczyki i dokumenty. Wykorzystując sytuację dwaj mężczyźni /18 i 24 - latek/ wsiedli do samochodu i ruszyli na przejażdżkę. Po godzinie jazdy zostali w Borchowie zatrzymani przez policjantów. Mężczyźni, którzy byli nietrzeźwi, zostali zatrzymani w izbie zatrzymań.

XI Festiwal Kolęd i Pastoralek w Dachnowie

28 stycznia 2007 r. odbył się w kościele w Dachnowie XI Festiwal Kolęd i Pastoralek. Zorganizował go Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie wraz z parafią Podwyższenia Krzyża Świętego w Dachnowie. Wyodrębniono trzy kategorie: młodszą (do 12 lat), starszą (od 12 do 16 lat), zespoły i chóry.

Jury w składzie: Grażyna Bielec - Przewodniczący, Marian Świech - Członek, ks. Adam Sekula - Członek, po obradach przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- w kategorii młodszej: I miejsce - Paulina Chodzińska, Łukasz Kudyba, Anna Mazurek (ZSP w Cieszanowie), II miejsce - Jagoda Mazepa (ZSP nr 2 w Lubaczowie), III miejsce - Rozanna

Granda, Wiktoria Palczyńska (Przedszkole Samorządowe w Cieszanowie). Wyróżnienia otrzymali: Natalia Rejowska (ZSP w Horyńcu Zdroju), Piotr i Bartłomiej Maziarz (Lubaczów), Łukasz Kobiłka i Marcin Haława (Bihale), Ala Buczek (ZSP w Łukawcu).

- w kategorii starszej: I miejsce - Barbara Rawska (ZSP w Łukawcu) ex equo z Joanną Zarebską (SP nr 2 w Lubaczowie), III miejsce - Ewa Gancarz i Patrycja Krypowska (GOK w Lisich Jamach). Wyróżnienia otrzymali: Magdalena Kociołek (ZSP w Łukawcu), Angelika Szymeczko (Gimnazjum Publiczne w Horyńcu Zdroju), Jolanta Rempola (SP nr 2 w Lubaczowie), Karolina Kopa (MDK w Lubaczowie).

- w kategorii zespołów i chórów: I miejsce -

Schola z Dachnowa, II miejsce - Zespół „Gloria” z ZSP w Cieszanowie, III miejsce - Zespół z Parafii św. Wojciecha w Cieszanowie. Wyróżnienie otrzymał Zespół „Gold” z Wólki Krowickiej. Ponadto przyznano nagrody specjalne dla Gabrieli Żukowicz z Cieszanowa za grę na skrzypcach i dla Grzegorza Łaty z Cieszanowa za grę na instrumentach perkusyjnych.

Poza częścią konkursową wystąpiły: Miejska Orkiestra Dęta z Cieszanowa, Kapela z Cewkowa, Kwartet Instrumentów Dętych z Cieszanowa i Zespół Wokalny przy Warsztatach Terapii Zajęciowej w Krowicy Lasowej, prezentując bogaty repertuar kolęd i pastorałek.

Tomasz Róg

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów (4)

Przybyli, popili, spalili...

Początek I wojny światowej... Wówczas Moskale nieprzychylnie i wrogo traktowali Żydów. Dopiero potem Rosja sowiecka ich gloryfikowała, bo i wzajemnie sami Żydzi chwalili radziecki komunizm. To nastawienie spowodowało, że w 1914 r. Moskale podpalili w Cieszanowie przeważającej części przez Żydów zasiedlone kamienice, obiekty i zabudowania, nie szczędząc przy tym wcale pozostałych zabudowań należących do Polaków i Rusinów. Te trzy nacje (Polacy, Rusini, Żydzi) tworzyły żyjącą w harmonijnej zgodzie ówczesną społeczność Cieszanowa (nie inaczej było w większości galicyjskich, kresowych miast i miasteczek).

Wracając do wydarzeń wojennych... wrześniowa noc 1914 r. w Cieszanowie należała do podpitych, rozjuszonych Moskali i Kozaków. Miasto w obawie o życie opuszczone przez mieszkańców, a wewnątrz... okupujący Rosjanie rządzą po swojemu. **Bolesław Strzelecki**, Cieszanowianin, lekarz weterynarii, 21-letni wówczas autor wiersza „Wspomnienia z I-szej wojny światowej 1914-1918”, ujął to następująco...

*Gdy noc nadeszła ponura, złowroga,
w mieście wybuchła potworna pożoga.
Kozacy smolne trzymając pochodnie,
palili domy powoli i zgodnie.
Specjalnie Rynek, żydowska dzielnica
i plac gdzie były chajder i bożnica,
i rzeźnia drobiu i dom rabina,
przy propinacji magazyny wina.
Te przy rabunku przeszukane skrzętnie,
były zrównane, spalone doszczętnie.
Nim noc minęła, kozactwo szalone
spaliło wszystkie domy opuszczone.
Pozostał kościół, plebania i szkoła,
i kilka domów stojących dokoła,
gdzie rozmieszczono kwatery sztabowe
i lazarety, i kuchnie polowe.*

Moskale kwatrowali w domach i na podwórzach, również w opuszczonym domu mego dziadka **Jana Szajowskiego** przy ul. Dworskiej (dziś jest to ul. Mickiewicza). Zarekwirowali główny, frontowy (od ulicy) pokój, a stojący w nim fortepian dziadka, traktowali jako wyjątkowo duży i równy stół, na którym bez cienia skrupułów estetycznych jedli, pili i grali w karty a może i nawet „dopieszczali niedopieszczone”. Czyniąc to wszystko przy świetle świec, wypalili i pokieroszowali jego nieskazitelną i tak szanowaną i pielęgnowaną przez dziadka politurę. Po powrocie z ucieczki, na co dzień chuchający na każdy pyłek i dbający o instrument, nie mógł się dziadek pogodzić z tymi „wyjątkowymi” oznakami podejścia do sztuki. Nuty posłużyły za rozpalkę. Fortepian sięgnął bruku... Tacy byli Moskale. Starszyzna rosyjska kwatrując na probostwie, i potem uchodząc, zabrała wszelki sprzęt, opałowe drewno a nawet zamki i klamki z drzwi. Zachodzące wydarzenia B. Strzelecki przedstawia jn....

*A na plebanii chorągiew powiewa-
siedziba sztabu Radka Dymitriewa.
W plebanii pełno różnych oficerów,
pieszych i konnych, lekarzy, saperów.
Wszyscy za wódką w piwnicach szukają
a znalazłszy beczkę, wnet czop wysadzają
i piją zdrowie zbiegłego plebana.
I tak ta zabawa trwała do rana.
Zacny proboszczu! Pod twoją pierzyną
jakiś praporszczyk tuli się z dziewczyną,
a brewiarzami w piecach zapalają,
i mszalne wino do stołu podają...
A przed obrazem Matki Zbawiciela,
na bałatajkach rżnie dońska kapela...*

Cieszanów płonie, ogień samoistnie przenosi się na kolejne zabudowania, których nikt nie gasi. Nie ma straży pożarnej, nie ma nawet tyle

wody, nie ma mieszkańców, nie ma kto ratować i czym gasić. Zwarta, drewniana zabudowa sprzyja pożodze... Moskalom w to graj. Przybyli, zwyciężyli, zajęli i spalili. [Tu przypominało mi się trafne dla sytuacji powiedzenie, które niedawno słyszałem, dobrze oddające intencje deklaracji wojskowych i elit, a mianowicie: „Będziemy walczyli o pokój, dopóki kamień na kamieniu nie zostanie!”] Realizowali to wówczas Moskale...

*Cieszanów płonie jak jedna pochodnia.
W zaułkach krzyki, gwałt a nawet zbrodnia.
Kozacy gwałcą Żydówki (choć...),
wszak to jest wojna „Za cara i wiarę!”...*



Fot.- Cieszanów po spaleniu. W głębi na lewo ruiny narożnego budynku Rady Powiatowej, na prawo kościół i wypalone żydowskie domy (fot. ze zb. St. Sz.)

Na drugi dzień, miasto od rana osnute mgłą dymu i spalenizną, z kikutami ruin trzonów kominowych (tyle pozostawało ponad ziemią po spaleniu drewnianych zabudowań) i opuszczone przez mieszkańców, budzi się pod rosyjską okupacją. Widok przygnębiający, bowiem...

*Na rano z miasta zostały ruiny,
spalone domy i nagie kominy.
A na cmentarzu, przy wielkiej paradzie,
w grób się Kozaka zabitego kładzie,
i z przesyconych alkoholem krtani
śpiew się rozlega... „Boże! Caria chrań!”.
Krzyż dwuramienny stanął nad mogiłką
na znak, że Rosja jest potężną siłą,
i że do wojen zawsze bardzo skora
a prawosławie- jej główna podpora.*

*Tą noc upiorną przebyłem [B.S.] w Niemstowie
razem z rodziną.*

*Słowo nie opowie
jakie się w nocy rozgrywały sceny
gdy do wsi wpadły kozackie hieny...
Niby szukając dla koni postoju,
żądne rabunku, kobiet, napoju.
[cdn.]*

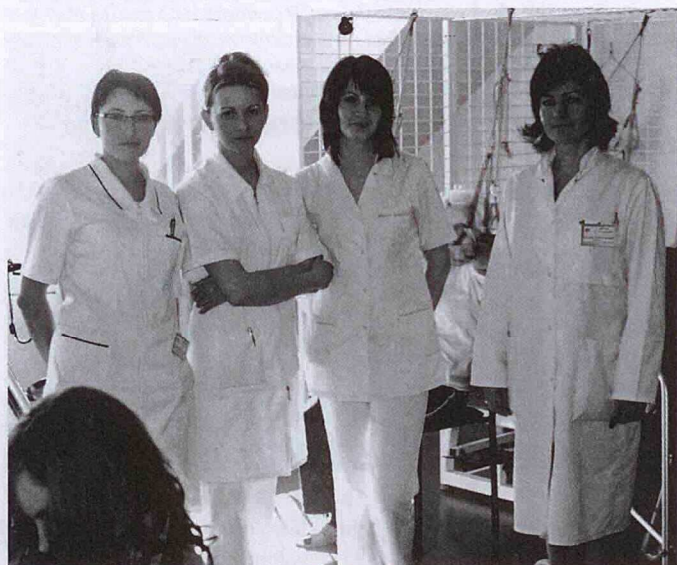
Objaśnienia: Chedder- [hebr.] „chajder”, niższa szkoła żydowska dla wstępnej nauki języka hebrajskiego, wychowująca dzieci w duchu religijnym; Lazaret- szpital wojskowy w warunkach polowych; Praporszczyk-[ros.] podchorąży.

Adam Szajowski

Rehabilitacyjny - wizytówką SP ZOZ w Lubaczowie -

Od jakiegoś czasu docierały do mnie pochlebne opinie o Oddziale Rehabilitacyjnym lubaczowskiego Szpitala. O jego walorach opowiadali mi sąsiedzi i znajomi, którzy – borykając się ze swoją niepełnosprawnością – do niego trafiający wyrażali się o nim pozytywnie. Los sprawił, że i mnie przyszło skorzystać z możliwości i oferty, którą zapewnia w/w Oddział. Teraz sam swoje spostrzeżenia konfrontuję z tym, co wcześniej słyszałem od innych.

24 października na moje piętro weszła spora grupa rehabilitantów z rejonu Jaworowa na Ukrainie, aby zapoznać się z metodami, sprzętem i możliwościami świadczonymi przez Oddział w zakresie rehabilitacji medycznej. Oprawdający ich dr **Jaszczyk** powiedział: „zwiedzanie naszego Szpitala rozpoczynamy od najmłodszego i najładniejszego Oddziału, który niewątpliwie jest wizytówką naszego kompleksu leczniczego”. Jako postronny obserwator tej wizyty zapamiętałem te słowa i to one m.in. spro-



Stoją: Barbara Lesiczka, Iwona Wojtasik, dr Renata Lesiczka, Dorota Luczynszyn

wokowały mnie do napisania tego tekstu.

Jako uzupełnienie i ciekawostkę można podać, że w dniach 21 – 25 października w obiekcie lubaczowskiego Szpitala odbyło się Sympozjum Naukowe – ukierunkowane na potrzeby regionu jak też gości z Ukrainy – niczym szkolenie zrealizowane w dużym akademickim ośrodku medycznym.

Pozukiwanie początków istnienia Oddziału Rehabilitacyjnego w lubaczowskim Szpitalu rozpocząłem od rozmowy z dyr. **Witoldem Gimle-wiczem**: W 2002 r. objąłem stanowisko dyrektora Szpitala w Lubaczowie. Wcześniej miałem smutne doświadczenia związane z rehabilitacją rodziców, których z trudem umieszczałem na oddziałach rehabilitacyjnych w Przeworsku lub Rzeszowie. Pomyślałem, że dobrze byłoby utworzyć taki oddział w Lubaczowie, aby mieszkańcom regionu skrócić drogę z dotarciem na leczenie w takim specjalistycznym oddziale. Nawiązałem kontakt z dr **Renatą Lesiczka** - która obecnie jest Ordynatorem tego Oddziału i którą wcześniej znałem z okresu pracy w Horyńcu-Zdroju – i na bazie naszych doświadczeń podjęliśmy starania o założeniu takiego oddziału u nas. Musieliśmy pozyskać środki inwestycyjne, zakupić sprzęt i dokonać adaptacji piętra. W ten sposób udało się nam stworzyć oddział, który istnieje już trzeci rok.

Początkowo było 20, a obecnie jest 25 łóżek. Poza tym w Szpitalu istnieje Zakład Rehabilitacji Ambulatoryjnej, Poradnia Rehabilitacyjna oraz Poradnia Wad Postawy. W perspektywie – w związku z istnieniem Oddziału Rehabilitacyjnego jako niezbędnego warunku – zarysowuje się szansa powstania Oddziału Ortopedycznego. Pragnę dodać, że jesteśmy jedynym szpitalem powiatowym, który realizuje pomoc doraźną już w ambulan-sach, które są wyposażone w urządzenia, które kwalifikują je jako karetki kardiologiczne”.

Konsekwencją tej wypowiedzi była rozmowa z lek. med. **Renatą Lesiczka** – specjalistą rehabilitacji medycznej, ordynator Oddziału Rehabilitacyjnego lubaczowskiego Szpitala.

Oddział Rehabilitacyjny w naszym Szpitalu funkcjonuje od 05. 01.

2004 r. na IV piętrze nowego budynku. Był to dobry moment do zrealizowania tego przedsięwzięcia, ponieważ zaistniała odpowiednia baza lokalowa i były pieniądze, które znalazły się na jego powstanie. O słuszności jego powstania zaświadcza życie, ponieważ cały czas mamy pełne obłożenie.

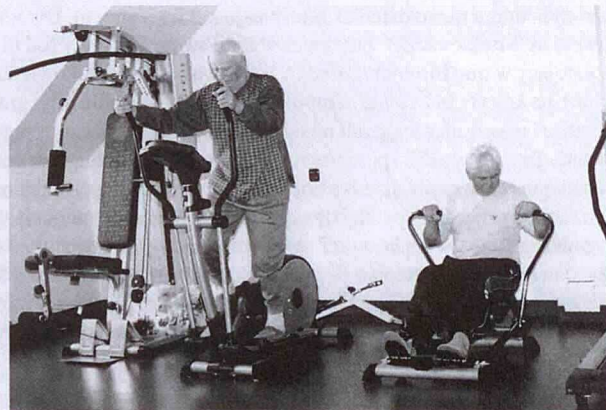
Leczenie obejmuje pacjentów ze schorzeniami narządu ruchu – zwłaszcza z uwzględnieniem wskazań ortopedycznych (po urazach, po operacjach, z przewlekłymi schorzeniami) –, neurologicznych, reumatologicznych. Do usprawniania w oddziale przyjmujemy pacjentów bezpośrednio z oddziałów naszego szpitala (zwłaszcza z Oddziału Chorób Wewnętrznych – pacjentów po udarach mózgu) oraz innych szpitali naszego województwa (np. z Oddziału Neurologicznego w Jarosławiu), a także z województw sąsiednich (np. z powiatu tomaszowskiego).

Na naszym Oddziale Rehabilitacji Ogólnoustrojowej realizujemy tzw. **polski model rehabilitacji medycznej**, (to: powszechność, wczesność, kompleksowość, ciągłość), który ma na celu przywrócenie choremu utraconych sprawności, podjęcie zadań zapobiegających utracie sprawności, przyspieszenie wytworzenia zastępczych mechanizmów kompensujących w przypadku powstania trwałych uszkodzeń za pomocą metod fizykoterapeutycznych.

Na pytanie o stan personelu medycznego i bazę lokalową otrzymałem informację o treści: „Na Oddziale Rehabilitacji zatrudniony jest wykwalifikowany personel medyczny, tj. 2 lekarzy specjalistów (dr **Renata Lesiczka** - specjalista rehabilitacji medycznej, internista oraz dr **Barbara Kurek** - specjalista rehabilitacji medycznej, neurolog), 11 pielęgniarek, 9 fizjoterapeutów, logopeda oraz pracownik socjalny.

Jeśli chodzi o **bazę lokalową**, to jest przystosowana do wszechstronnej terapii. Są to **gabinety kinezyterapii** - czyli 2 sale ćwiczeń ruchowych, kinezyterapia przyłóżkowa z odpowiednim wyposażeniem w sprzęt; **gabinet fizykoterapii** (elektroterapii, magnetoterapii, elektromagnetoterapii, światłolecznictwa, termoterapii); **gabinet hydroterapii** (kąpiele wirowe, kąpiele 4-ro komorowe) i **gabinet masażu** (masaż ręczny i masaż wibracyjny).

Swoją wypowiedź dr **Renata Lesiczka** spuentowała dygresją: „Najbardziej cieszę takie efekty, gdy wypisujemy pacjenta – który był człowie-



Sala ćwiczeń nr 2

kiem leżącym i bezradnym - , który od nas wychodzi jako osoba radząca sobie i zdolna do samoobsługi, który jest w miarę sprawny i może przemieszczać się w swoim środowisku, u którego wróciło poczucie zdrowia.”

O skuteczności stosowanych metod rehabilitacyjnych zaświadcza gablota stojąca przy wyjściu z oddziału. Znajdują się w niej rzeczy wykonane przez osoby usprawnione w oddziale. Są tam m.in. serwetki wyszyte przez Panią **Leokadię** lub dziergane szydełkiem przez Panią **Bogumiłę**, umieszczone są tam rysunki dzieci, którym na tym oddziale zwiększono sprawność rąk.

Rozważywszy powyższe fakty zapewne nikt nie podważy twierdzenia, że personel Oddziału Rehabilitacyjnego w SP ZOZ w Lubaczowie działa na korzyść ludzi pokrzywdzonych przez los. To tam pracujący zespół rehabilitacyjny pod kierunkiem lek. med. **Renaty Lesiczki** jest wyciągniętą ku nam pomocną dłońią, która umożliwia potrzebującym powrót do normalnego życia.

Zygmunt Florczak